



Filip Seweryn

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer naszego czasopisma ARS. Znajdziecie w nim kilka wierszy, opowiadanie, kolejną część powieści, eseje, felieton, recenzję oraz zdjęcia i nagrodzone rysunki. Mamy nadzieję, że znajdziecie czas na krytyczną lekturę. Życzymy miłych wrażeń.

Redakcja

Skład Redakcji

Redaktor Naczelny:

prof. Dariusz Banaś

Członkowie:

Natalia Anielak

Kamil Bednarz

Natalia Gruszka

Daniel Grześkowiak

Filip Seweryn

Nicol Stanik

Natasza Unger

Wiktoria Warzecha

adres e-mail: ars@onet.eu

SPIS TREŚCI

POEZJA

Klaudia Czmok
Wiktoria Warzecha

PROZA

Dawid Przybyłowski
Natalia Anielak
Emilia Marniok
Julia Przystolik
Marta Bednarek

RECENZJA

Wiktoria Skinderowicz

RYSUNEK

Jagoda Wentkowska
Julia Liżewska
Justyna Suchanek
Beata Wieczorek

FOTOGRAFIA

Filip Seweryn
Natalia Gruszka
Nicol Stanik
Natalia Anielak
Wiktoria Wróbel

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

POEZJA

Klaudia Czmok

Mijając się w progu

Jadąc autostradą mijając szare masy
Patrzę na nie jak na tamte czasy
I nie wiesz ile bym teraz dała za jeden twój uśmiech
Za jeden błysk gwiazdy nad moim niebem
Moje serce woła do Ciebie w rytm Beatlesów
Pamiętasz jak studiowaliśmy sens ich wersów?
Czy spoglądasz teraz w gwiazdy myśląc;
„Panie, dziękuję Ci za nie.”
Czy raczej tępo szukasz w nich kształtów pewnych.
W zadumę wprawia mnie gest Twojej osoby
Mam tylko nadzieję że z tej uroczej głupoty nie utopisz się w misce wody
Pamiętaj o pasach, o poście i o kluczach
Twoja pamięć zawodzi a smutno będzie nosić Cię w czarnym garniturze
I lakierowanych mokasynach
Chciałbyś móc latać ale, o zgrozo, żyjesz tutaj, na ziemi
Ucieczka w ciągle podróże tego nie zmieni
Żyjesz chwilą ulotną na próżno szukając pociech
Sądzę, że kiedy usiądziesz i pomyślisz zdobędziesz ich po stokroć
W tym przypadku niewiedza błogosławieństwem dlatego nie chcę
Słyszeć o Tobie więcej

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Chwile ulotne

Ta ziemia polana ciepłym szkarłatem stała się moim bratem
A za matkę wzięłam sobie te pieśni doniosłe brzmiące
Jak wybuch Filipinki
Za ojca Powiśle, za babkę Wola
Boże gdzie jesteś, ja Ciebie wołam!
Broń moja pali, czy to ogień piekielny czy złudy?
Słyszysz lamenty, słyszysz szlochania
To nasi druhowie to nasi mężowie
Synowie Twoi śpią snem niespokojnym
W grobie
Za łóżce ich ziemia, okryciem gruz
Jak coś nie trzaśnie jak kurz twarzy nie skryje
I dobrze
Nie zobaczą łez nie zobaczą ich już
Poranki jak noce
Nie liczymy już dni
Odgłosy w mroku kiedy koszmary i zmory wychodzą na żer
I wysokie płomienie i ich ten żar
Pamiętam uśmiechu te szybko niknące
I te chichoty promień słońca niosące
Wspomnienia zacierają się tak nieuchronnie
Więc proszę
Nie zapominajcie o mnie
I podarujcie mi chociaż ten jeden lichey płomień
Stojący nad moim wiecznym domem

Mam pytanie

**I jedyne co mnie wtedy w Tobie przerażało
To oczy pełne mojego szczęścia
Które w momencie się wylało
Wpłynęły gęsiego torując koryto na złość i ulgę
Czy mówiłeś prawdę czy przekazałeś mi obłudę?
Straciłam rachubę w obliczeniach
Na ile siebie teraz wyceniasz?**

Drogowskaz

**Gdybym mogła wskazać jedna rzecz
której nie zapomnę
to te iskry w oczach
które są mi teraz latarnią
pomiedzy
tym
mrokiem.**

Wiktoria Warzecha

**Na ziemskim łoż padole,
Życie toczy się jak koło za kołem.
Ludzie się rodzą i umierają
Jaką przyjemność z tak krótkiego życia mają?
Ciągłe smutki i utrapienia
Jaki jest więc sens życia istnienia ?
Życie to tułaczka każdej ludzkiej duszy
Pełna nieszczęść i katuszy
Czy jest ktoś, kto się tym wzruszy ?
Ciągłe to nowe zadania,
Czasem nie do wykonania.
Wśród ziemskiego pracy znoju,
Nigdy nie zaznasz spokoju.
Godzina biegnie za godziną,
Nim się obejrzysz, już dzień upłynął.
Mijają miesiące, mijają lata,
Aż pewnego dnia śmierć do drzwi zakołata.
Jaki jest więc sens istnienia świata?**

**Wszystko kiedyś przeminie.
Każda myśl, dźwięk, wspomnienie.
Niesione wiatrem czasu odejdą w niepamięć.
Jak dmuchawce wirujące na wietrze,
Wirować będą wspomnienia tamtych chwil minionych.
Tyle wspólnie chwil spędzonych,
Pryśnie niczym bańka mydlana.
Czas nie jest do zatrzymania
I mimo ludzkiego starania,
Jest to zadanie nie do wykonania.
Tak więc ty młody człowiecze,
Weź swe życie w dłonie
I przeżyj je godnie jak król w złotej koronie.
Niech horacjańskie carpe diem
Będzie dla Ciebie drogowskazem
Do realizacji ziemskich marzeń.**

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Nowe jutro

**Każdy dzień jest inny, przynosi nowe nadzieje
I mimo że wiatr nam w oczy wieje
Nic nami nie zachwieje
Na drodze do szczęśliwości.
Mimo tylu przeciwności,
Każdy człowiek zasługuje na odrobinę radości.
Nie tylko smutki i utrapienia są elementem ludzkiego istnienia.
Chwytaj dzień jak mówi Horacy
I mimo ogromu pracy,
Żyj tak jakby ten dzień,
Miał być twym ostatnim dniem.
Realizuj marzenia, nawet te,
Które wydają ci się nie do spełnienia,
Tak aby na końcu ziemskiego tournèe
Wykrzyzczyć głośno:
Udało się!**

PROZA

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS**Dawid Przybyłowski*****Żelazne źródło***

Około sto pięćdziesiąt lat temu w małej wiosce zwanej Nałęczowem mieszkał czeladnik, który pracował w miejscowej kuźni. Chłopiec miał na imię Antoni i wraz z matką prowadził gospodarstwo nieopodal studni. Byli bardzo biedni. Ledwie wiązali koniec z końcem, dlatego Antek postanowił, że będzie uczyć się pracy kowala i może w przyszłości zastąpi starego wyjadacza – pana Józka. Chłopiec bardzo się starał, widać było, że ma smykałkę do tego fachu.

Pewnego wiosennego wieczoru, gdy wrócił z kuźni, zauważył, że z matką było coś nie tak. Zapytał czy wszystko w porządku? Matka z trudem wydusiła, że bardzo ciężko jej się oddycha. Chłopiec bez chwili wahania pobiegł szybko po guślarza, który mieszkał trzy chałupy dalej. Po pięciu minutach Antek wraz z czarownikiem stali już nad łóżkiem chorej kobiety. Klemens – bo tak miał na imię ów znachor - zaczął wykonywać nad staruszką przeróżne rytuały i zaklęcia. Nie minął nawet kwadrans, a on znał już odpowiedź na pytanie, co dolega kobiecie. Z przykrością stwierdził, że ma gruźlicę. Złożył chłopcu szczere kondolencje i wyszedł w milczeniu. Antek wiedząc, że sam już nic nie może na to poradzić, że niedługo jego kochana mamusia odejdzie z tego świata, postanowił udać się do gospody, aby utopić swoje smutki. Opróżnił kieliszek za kieliszkiem, gdy z rogu sali usłyszał rozmowę dwóch miejscowych mędrców – najstarszych mieszkańców wioski. Mówili oni o źródle magicznej wody, która miała moc uzdrawiania ludzi, jak i zwierząt. Po chwili niezbyt trzeźwy Antoni przysiadł się do starców, aby dowiedzieć się od nich czegoś więcej. Na początku mężczyźni w ogóle nie wiedzieli o co chodzi, ale gdy chłopak postawił na ławie co trzeba, to od razu języki im się rozwiązały. Dowiedział się rzeczy niezwyklej. Podobno rzekome źródło płynie w podziemiach kuźni, w której pracował. Chwilę później był już na miejscu. Kowal nic nie wiedział o żadnym źródle i wysłał chłopaka do domu, bo widział, że jest pijany. Antek nie dawał za wygraną.

W nocy zakradł się do kuźni, aby poszukać kłapy do piwnicy. Szukał przeszło dwie godziny i nic. Zrezygnowany usiadł na żelaznym kowadle i wtedy go olśniło - że też nie zajrzał jeszcze pod kowadło. Było ono bardzo ciężkie. Antek próbował je w jakiś sposób przesunąć, ale nic z tego. Bardzo zmęczony i zdenerwowany chłopiec wpadł na pomysł, żeby do kowadła przywiązać linę, która była przymocowana do kołowrotka znajdującego się na rogu stołu. Po chwili swój plan wcielił w życie. Kręcił i kręcił tym kołowrotkiem i nic. Był już na skraju załamania nerwowego, gdy wpadł na kolejny pomysł. Otóż wylał na podłogę smar, który służył kowalowi to serwisowania narzędzi.

Po chwili smar jakimś cudem dostał się pod kowadło i Antek mógł już bez większego wysiłku przesunąć to narzędzie. Rzeczywiście pod kowadłem znajdowała się kłapa do piwnicy. Bez namysłu otworzył ją i wszedł do środka, oświetlając sobie drogę świecą. Chłopiec spacerował po podziemnych korytarzach już pół godziny i w dalszym ciągu nie znalazł źródelka. Nagle, ku swojemu zaskoczeniu, ujrzał na swej drodze brodatego staruszka. Gdy podszedł bliżej, dziad go zauważył i powiedział:

- Kaj ty leziesz?

- Szukam źródelka, proszę pana – powiedział Antoni.

- A po jako cholere ci to źródelko? - zapytał wrogo nastawiony starzec.

- Moja mama jest ciężko chora i potrzebuję wody, aby ją wyleczyć – rzekł chłopiec.

- Siednij se tu na taborecie, chwila pogodomy i potem cie puszcza – odparł starzec.

Antek trochę zmieszany całą sytuacją bez sprzeciwu usiadł na taborecie.

- A jak ci na imię drogi chłopcze - zapytał dziad.

- Antoni.

- A jo jest Wilhelm. Mieszkom tu już dwadziścia lot, a wcześniej mieszkołech w Chorzowie.

- Z jakiego powodu opuścił pan swoje rodzinne strony? - zapytał ciekawy Antek.

- Bo mój szef poedził, że mom tu przijechać i pilnować tego źródelka, doł mi też wielki kłębek sznurka i poedzioł, że jak uda mi się go rozmotać, to w środku znojda wiadomość i mom się do niij dostosować. Widzisz już dwadziścia lot tu kibluja i dalej nie umia rozmotlać tego cholerstwa.

- Trzeba wierzyć, że się uda, musi pan się bardzo na tym skupić – oznajmił chłopiec.

- Dobry z ciebie chłopok, a może napiłbyś się ze starym dziadem tyju?

- A co to tyj – zapytał cicho Antek.

- Ło pierunie, to ty nie Wiesz, co to tyj? A jo zapomniol, że ty gorol jesteś – odparł szyderczo Wilhelm. - Tyj to jest herbata.

- A to bardzo chętnie się napiję – odpowiedział czeladnik.

- Sebleknij ta kurtka i wyjmij szklonki z bifyju – powiedział starzec.

- Co mam zrobić i z czego mam wyjąć szklanki? - zapytał już trochę wkurzony Antek.

- Boże kochany. Z tobą to siedem światów. Zdejmij kurtkę i wyjmij szklanki z kredensu.

- A w porządku już się robi – rzekł chłopiec

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

I po chwili herbata była gotowa.- Czyli pan tu mieszka już dwadzieścia lat?- Ja. Już normalnie nerwicy dostają, ómok tu taki, że nic nie widza. Nic tu nie mom. A chciolbych mieć tako richtich wasz kuchnia, kaj bych se mógł uwarzyć porządny łobiod.Starzec z Antkiem jeszcze chwilę sobie gawędzili, jednocześnie chłopiec próbował rozplątać ten sznurek, z którym Wilhelm od dwudziestu lat nie potrafi sobie poradzić. Całe ich spotkanie trwało w sumie dwie godziny. Na koniec starzec dał chłopcu wskazówki jak dotrzeć do źródła. Nawet można by pomyśleć, że się polubili. Antek bez większych problemów po dwudziestu minutach trafił na drzwi prowadzące do źródła. Gdy je otworzył, nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Znalazł tam piękny strumień o lazurowym odcieniu wody. Po obydwóch jego stronach rosła trawa, której źdźbła przypominały szmaragdowe igielki, wśród których rozwijały się pąki przepięknych wielobarwnych kwiatów, nad nimi bujały w obłokach bajeczne motyle, a wszystko to doświetlały swoim magicznym światłem świetliki. Antek nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Odjęło mu mowę, kiedy zobaczył tak piękną krainę nie zniszczoną przez człowieka. Po policzkach spływały mu łzy radości, że ma wodę, która powinna pomóc jego chorej matce, a jednocześnie był smutny, że cały otaczający go świat nie jest tak zjawiskowy jak te podziemia. Chłopiec napawał się tym niezwykłym widokiem jeszcze przez chwilę, nabrał trochę wody do manierki, a potem pobiegł do wyjścia z krypty, mijając po drodze śpiącego Wilhelma. Antek w bardzo dobrym humorze wrócił do chałupy, aby podzielić się dobrą nowiną z matką, która na niego czekała.- Gdzie ty byłeś?! Środek nocy jest przecież!!- Nie denerwuj się mamó. Masz, wypij to, a od razu poczujesz się lepiej.

- Co to jest? - zapytała kobieta.

- To magiczna woda, którą znalazłem w podziemiach kuźni.

- I myślisz, że to mi pomoże? - zapytała zniechęconym głosem matka.

- Jestem pewien – wykrzyczał radośnie Antek.

Kobieta usiadła na łóżku i napiła się wody z manierki. Po chwili stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Kobieta poczuła się tak dobrze, że zaczęła skakać z radości. Śpiewając i klaszcząc, dziękowała synowi za wodę. Nawet sam guślarz, który miał zamiar odwiedzić schorowaną kobietę, nie mógł uwierzyć w to, co widzi. I tak matka, syn i guślarz balowali do rana, ciesząc się z cudu, jaki na ich oczach się ziścił.

Jak mówi legenda po kilku dniach od spotkania czeladnika ze starcem Wilhelmowi udało się w końcu rozplątać ten przeklęty supeł. W środku czekała wiadomość „Drogi Wilhelmie skoro czytasz tę list to znaczy, że udało Ci się rozplątać supeł, który tobie ofiarowałem. A w związku, że zaliczyłeś to zadanie. Możesz przejść na wcześniejszą emeryturę. Pozdrawiam, Twój pracodawca”. Gdybyście widzieli wtedy minę starca, gdy się dowiedział, jak został wrobiony. Gdyby od razu po otrzymaniu supła go rozplątał, to rzeczywiście miałby wcześniejszą emeryturę, bo brakowało mu pięć lat. Ale męczył się z nim lat dwadzieścia. Był tak zły, że aby pozbyć się negatywnych emocji, poszedł nad źródelko pomyśleć, co ma teraz ze sobą zrobić. I wymyślił. Pojechał z powrotem do swego rodzinnego Chorzowa. Okazało się, że osada, w której wtedy mieszkał, spłonęła i została tam tylko kuźnia, którą cudem udało się uratować. Wilhelm chwilę pomyślał i postanowił, że skoro jest tak zdenerwowany i posiada tyle negatywnej energii to, spożytkuje ją w pozytywny sposób, a mianowicie sam odbuduje osadę. Nikt nie wierzył, że mu się uda, ale on miał tajną broń. Zabrał za sobą na pamiątkę manierkę wody ze źródelka. Gdy coś go bolało, bądź był już zmęczony, brał łyka tego wspaniałego napoju i był jak nowonarodzony. Po trzech miesiącach osada była gotowa. I tak według pogłosek mędrców z naszych czasów powstał skansen w Chorzowie, a ze źródelka nałęczowskiego ludzie dalej czepią wodę, wierząc w jej magiczne działanie.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS**Natalia Anielak****Układanka***Powieść w odcinkach***SAMSON. Część druga**

- *Samson, o czym ty mówisz?! Masz mnie za idiotkę? To nie jest normalne, trzeba coś z tym zrobić! – odparła hardo blondynka, siedząca na swoim wiklinowym krzeselku.*
- *Przecież wyraźnie ci mówię, że wychodząc uderzyłem się w drzwi. – syknąłem.*
- *Jak długo jeszcze masz zamiar kłamać mi prosto w oczy? – westchnęła i przetarła swoje duże oczy. – To męczące zarówno dla mnie, jak i ciebie. Pozwól sobie pomóc.*
- *Nie potrzebuję pomocy. Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Czemu nie potrafisz mi uwierzyć, Delio?*
- *Bo nie mówisz prawdy. – przewróciła oczami. – Nie na tym polega przyjaźń.*
- *Nie przyjaźnimy się. – burknąłem.*
- *Ależ, owszem. Przyjaźnimy. Zapadła między nami głucha cisza. Dziewczyna najwidoczniej czekała, aż w końcu się odezwę, ale co ja miałem niby powiedzieć? Nie potrzebowałem litości i współczucia, a nie wiedziałem czy Delia po tym, co mogłbym jej powiedzieć, nie zmieni o mnie zdania. Mimo wszelkich wątpliwości i po dość długim milczeniu podjąłem jednak decyzję. Skoro wreszcie zdobyłem kogoś pod nazwą „przyjaciel”, nie mogłem tego zniszczyć. Musiałem utrzymać tę relację jak najdłużej byłem w stanie, bo choć mój rozum mówił, że nikogo nie potrzebuję, to serce wręcz krzyczało o małą dawkę troski. Czy dobrze zrobiłem? Patrząc na to z perspektywy czasu, jestem w stu procentach pewien, że tak.*
- *Może i masz rację. – szepnąłem, zaciskając pięści. – Może i drzwi wcale nie przyczyniły się do tego siniaka. Powiedz mi proszę, od czego mam zacząć? To żenujące, nie umiem o tym mówić.*
- *Sam. – złapała moje piąstki. – Zaufaj mi. – wysiliła się na lekki uśmiezek.*
- *Zaufałem już dawno. Opowiedziałem jej wszystko z najdrobniejszymi szczegółami, a dziewczyna nawet na chwilę nie przestała mnie słuchać, ani nie wtrąciła swoich racji. Wreszcie poczułem ogromną ulgę na duszy. Dopóki nie spróbowałem, nie miałem nawet pojęcia jak bardzo potrzebuję czyjegoś oparcia, wysłuchania. A potrzebowałem i to bardzo. Tak, bardzo, że to, aż niesamowite.*
- *Pomogę ci. Choćbyś zapierał się rękami i nogami – i tak to zrobię. – odpowiedziała, gdy skończyłem przemowę.*
- *Dziękuję. – złapałem wątlę ramiona Delii i przyciągnąłem do siebie, wtulając nos w jej szyję. – Jesteś wspaniała. Dziękuję.*

Szurałem stopami o suchą ziemię, kopiąc od czasu do czasu napotkane kamyczki. Głowę miałem spuszczoną, a nogi same włożyły się do domu. Pewnie byłoby tak dalej, ale do moich uszu dotarł ociekający jadem męski, niski głos.

- Chyba sobie żartujesz! Bez kasy, nie dostaniesz.

Odwróciłem głowę w prawo, czyli stronę, skąd dobiegł mnie odstraszący ton. Od razu zauważyłem zakapturzonego, ale z widocznym zarysem mięśni mężczyznę i prawdopodobnie jego towarzysza – wątlego, wychudzonego bruneta.

- A-ale ... Nie ... Ja tego ... Potrzebuję. Bła-Błagam cię. – odezwał się ten mniejszy, prawie szlochając.

- Masz kasę? Nie masz. – syknął. – Bez tego, ani rusz. Nie zapominaj o umowie.

- Spłacę to. – słowa bruneta wręcz przelewała depresja.

- Masz trzy godziny, inaczej towar trafi w inne ręce.

Ta krótka wymiana zdań dość nieprzyjemnych utwierdziła mnie tylko w przypuszczeniach. To wręcz oczywiste było, że przede mną rozgrywała się właśnie scena niczym z gangsterskiego filmu. Biedny, uzależniony człowiek oraz jego tzw. „pan i władca”, od którego zależy cały jego marny żywot.

Zmarszczyłem brwi w znaku niezadowolenia, nie rozumiejąc jak można doprowadzić się do takiego stanu. Już miałem odwrócić się napięcie, jednak zatrzymał mnie ostatni fragment ich rozmowy.

- Nie zdobędę tego na dziś ... To za mało czasu.

- W takim razie przykro mi. – odparł zakapturzony z udawaną nonszalancją.

Z tym zdaniem coś we mnie pękło. Skierowałem wzrok na odchodzącego dealera i sam ruszyłem za nim.

Nieznamy poruszał się niewyobrażalnie szybko między starymi kamienicami i odłamkami szklanych butelek po piwie w wąskiej uliczce. Sprawiał wrażenie niezauważalnego, nie osiągalnego ludzkim wzrokiem. Miałem ochotę zawrócić, odepchnąć od siebie ten chory pomysł, ale coś usilnie pchało mnie w jego stronę. Ten mężczyzna był jak magnes, a ja tylko nic nie znaczącym kawałkiem metalu.

- Czego?! – warknął, pojawiając się przede mną, tak właściwie znikąd. – Czemu za mną łazisz?! – szarpnął za kołnierz mojej szarej polówki.

- Ja, um ...

- Gadaj. – zagroził.

Przełknąłem gulę w gardle, starając się pozbyć obezwładniającego strachu, który wręcz sparaliżował moje ciało. Jak możesz się domyślić – nic to oczywiście nie dało. Strach, jest czymś co towarzyszy nam przez całe życie, tak samo jak i miłe ciepło dnia wraz z chłodem nocy.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Stoi za nami, zamykając nas w jego barczystych ramionach, gdy tylko nadarzy się okazja. Przysłania racjonalne myślenie, pozostałe emocje. Jest nieodłączną częścią nas, a jednocześnie, tak bardzo niechcianą. Mimo to, jest przy tobie. Nigdy cię nie opuszcza, choć czasami myślimy inaczej. Prawda jest taka, że on tylko poluznia uścisk wokół nas i pozwala oddychać. Szkoda, że tym razem nie chciał mi na to pozwolić. Pewnie za to ludzie tak go nienawidzą, w tym i ja.

- Gadaj! – brutalnie mną potrząsnął.

- Wiem ... O tym, yh ...

- Jeśli zaraz mi nie odpowiesz, to dostaniesz, rozumiesz? – chrząknął, unosząc swoją wytatuowaną pięść ku mojej twarzy.

Zamknąłem oczy.

- Towar. – rzuciłem. – Wiem, że masz.

Zawinięta dłoń dealera opadła wzdłuż jego ciała, a druga powędrowała do kaptura przyszytego do bluzy, pozwalając mu opaść na plecy. Wtedy ujrzałem jego czarne jak smoła oczy, łysą skórę głowy i zaciśniętą szczękę, którą okalał klikudniowy zarost. Wszystko urozmaicały liczne, głębokie blizny pokrywające czaszkę. Widok, był przerażający.

- Nie sprzedaję dzieciakom. – wyśmiał mnie.

- Mam kasę. – oświadczyłem pewnie, chociaż wcale się tak nie czułem.

- Głuchy jesteś?!

Skuliłem się i odwróciłem. Zacząłem maszerować w drogę powrotną, by jak najszybciej zejść mu z oczu. Był wkurzony.

- Ej, czekaj. – złapał moje ramię. – Dwa razy więcej i jest twój.

- C-co?

- Słyszałeś.

- Ile? – zapytałem, mimo iż wiedziałem, że moje oszczędności na tym ucierpią.

- Wchodzisz w to, czy nie? – splunął śliną.

Kiwnąłem niewyraźnie głową.

- W takim razie, zapraszam ze mną. – uśmiechnął się szeroko, ukazując swoje spróchniałe zęby. – Myślę, że możemy się dogadać na dłuższą metę, młody.

- Nie będzie takiej potrzeby. – powiedziałem nieśmiało.

- Jasne, każdy tak mówi.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ

*Choć nauka nie ma ojczyzny,
uczony ją posiada.*
Louis Pasteur

ESEJ

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Emilia Marniok

Maszyny latające

Państwo niegdyś silne, rozwinięte, zostało rozdarte w brutalny sposób na trzy części, zostawiając dawną świetność jako nikłe wspomnienie. W Polakach duch romantyzmu został zaszczerpiony już w czasie powstań; śmierć za kraj była największą nobilitacją, żołnierz wolał zginąć na polu bitwy, niż zostać uciemiężonym jeńcem wroga. W jaki sposób kraj ma się odrodzić, będąc wymarłym? Swoje wątpliwości wyraża Ernest Bryll w wierszu Lekcja polskiego – Słowacki. „Zbyt wielu szło pod wodę. Tych z pierwszych okrętów.” – mówi tu o znakomitych Polakach, którzy zamiast wspierać ojczyznę umysłem, oddawali za nią serce.

Gdy jednak w drugiej połowie XIX zainicjowany przez Auguste'a Comte'a został nurt pozytywistyczny zdawać by się mogło, że walka z tyranią zaborców obierze zupełnie inny niż dotychczas kierunek. W Polsce oddziaływanie pozytywizmu przejawiało się początkowo głównie w literaturze, która w kraju pod zaborami nie tylko przeciwstawiała się literackiemu romantyzmowi, głosząc wiarę w postęp i zdobycze nauki, ale także postulowała kulturalną i gospodarczą odbudowę przez pracę u podstaw. Jednym z pierwszych Polskich teoretyków tego nurtu był Julian Ochorowicz, psycholog, filozof, wynalazca, poeta, publicysta i fotografik. Twierdził, że pozytywistą można nazwać każdego, czyje oświadczenia poparte są dającymi się sprawdzić faktami – człowieka, który nie dyskutuje nad sprawami wątpliwymi bez należytych kwalifikacji i który nigdy nie mówi o rzeczach niedostępnych. Uważany jest za prekursora radia i telewizji. W 1877 r. opracował teoretyczne zagadnienie telewizji monochromatycznej, a w 1885 kilkakrotnie prezentował udoskonalony przez siebie telefon (w Paryżu – połączył budynek Ministerstwa Poczty i Telegrafów z gmachem Opery Paryskiej oddalonym o 4 km, na Wystawie Powszechnej w Antwerpii połączył się z oddaloną o 45 km Brukselą, a w Petersburgu – z oddalonym o 320 km Bołogojem). Podejmował szereg interesujących badań, głównie technicznych (wynalazki mikrofonów, jak i aparatów do przenoszenia na odległość dźwięku i światła).

Ochorowicz był bezpośrednią inspiracją Bolesława Prusa przy tworzeniu postaci Juliana Ochockiego – ekscentrycznego wynalazcy, bohatera Lalki. Był czołowym przedstawicielem pozytywistycznego kultu nauki. Sympatyczny młodzieniec, mimo że miał na koncie kilka wynalazków, postawił sobie cel ambitniejszy – wynalezienie maszyny latającej. Idea ta zaprzętała wszystkie jego myśli. Wokulskiemu przypominał jego samego w młodszych latach – on jednak porzucił naukę, a Ochocki wszystko jej poświęcał, czym budził szacunek u kupca.

Przykładem człowieka pozytywizmu żydowskiego pochodzenia może być między innymi Hugo Dyonizy Steinhaus. Był jedną z najwybitniejszych postaci w historii polskiej nauki. Niekwestionowany talent łączył się u niego ze zmysłem praktycznym i chęcią pracy dla dobra kraju. Mimo czasów, w których przyszło mu żyć, czynił wszystko, by matematyka jak najbardziej wpływała na rozwój i polepszenie poziomu życia Polaków. Miał dar organizowania i popularyzowania nauki, to on przyczynił się do powstania Lwowskiej Szkoły Matematycznej, a także innych towarzystw naukowych.

Jaką rolę więc w odzyskaniu niepodległości przez Polskę odegrali ludzie nauki? Przecięli kajdany, uwierające spętane od lat mózgi rodaków, rozpowszechnili ideę rozwoju, bez której niemożliwą by była odbudowa kraju. Traktowali państwo jak organizm, dbając o każdy narząd z osobna, spędzając nieprzespane noce nad brulionami papieru. I choć każdy z nich w swych odkryciach dążył do czegoś innego, łączyła ich jedna, wspólna idea – by orzeł Polski znów rozpostarł skrzydła.

Julia Przystolik

UDZIAŁ LUDZI NAUKI W WALCE O WOLNĄ POLSKĘ

Przez wiele lat, gdy Polska nie była jeszcze niepodległa, a także w trakcie pierwszej i drugiej wojny światowej, poza walczącymi o wolność żołnierzami i politykami, dużą rolę odegrali także ludzie nauki. Mimo zajmowania się sprawami naukowymi, brali czynny udział w życiu publicznym. Wielu z nich dzięki swoim działaniom i wynalazkom, odegrało dużą rolę w odbudowie państwa polskiego. Jedną z takich osób był Adolf Abraham Beck, który pomimo pracy nad wynalazkami, bardzo udzielał się w życiu publicznym i socjalnym. Był bardzo aktywny w Towarzystwie Szkoły Ludowej, gdzie zrzeszał wielu studentów, którzy mieli stać się przyszłością wolnego państwa - Polski, bez względu na ich pochodzenie czy wiarę.

Drugim naukowcem był Rudolf Weigl, który dzięki wynalezieniu szczepionki przeciwko tyfusowi, dał szansę na uratowanie wielu ludzi - więźniów obozów, zwykłych obywateli a także znanych profesorów i pisarzy. Dzięki temu straty ludności po drugiej wojnie światowej były o kilka tysięcy osób mniejsze. Także wielu naukowców, pomimo pobytu za granicą, uczestniczyło w odbudowywaniu wyzwolonego kraju. Jedną z takich osób był Stanisław Marcin Ulam, który od połowy lat trzydziestych dwudziestego wieku, przebywał na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Bardzo jednak interesował się sprawami Polski, śledził przebieg wojny. Dzięki swoim działaniom na uchodźstwie przez władze RP odznaczony został Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Również Prezydent II RP, Gabriel Narutowicz, podczas pierwszej wojny światowej, wspierał organizacje polonijne i w 1915 został członkiem dyrekcji Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Gdy Polska odzyskała niepodległość, Narutowicz wrócił do kraju. W roku 1920 został Ministrem Robót Publicznych. Z jego inicjatywy odbudowano wiele budynków państwowych, kościołów, szkół i nowych dróg. W 1922 roku został Ministrem Spraw Zagranicznych. W grudniu tego samego roku zdecydował się kandydować w wyborach na Prezydenta RP. Niestety urząd ten pełnił tylko przez tydzień.

Osobą, która również zaznaczyła swoją obecność w wolnej Polsce, był Julian Ochorowicz - psycholog, wynalazca, filozof i poeta. Wniósł on duży wkład naukowy w Polską pedagogikę, dzięki swoim pracom, które publikował w „Encyklopedii Wychowawczej”. Ochorowicz przyjaźnił się z Bolesławem Prusem. Stał się on także inspiracją do stworzenia Juliana Ochockiego, bohatera Lalki. W swojej powieści Prus ukazał Ochockiego jako pozytywistę. Młodego mężczyznę bardzo fascynowały sprawy naukowe, prowadził on wiele badań, a jego życiowym celem było stworzenie maszyny latającej. Był on także osobą, która odrzuciła życie arystokraty na rzecz nauki. Ochocki mocno wierzył w to, że nauka przyniesie dobro ludzkości. Prus chciał zapewne na jego przykładzie ukazać zmiany zachodzące w społeczeństwie.

Przykłady tych osób pokazują, jak duży wpływ na rozwój państwa mogą mieć ludzie nauki, którzy z pozoru zajmują się tylko sprawami dalekimi od polityki. To także dzięki nim i ich dokonaniom możemy dziś żyć w wolnym i niepodległym kraju.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Marta Bednarek

Służąc Ojczyźnie

W historii naszego kraju możemy wyróżnić wielu ludzi, którzy swoimi działaniami przyczyniali się do odzyskania niepodległości przez Polskę. Oprócz znanych polityków takich jak Piłsudski, Dmowski czy Paderewski swój udział w walce o wolność ojczyzny mieli także ludzie nauki. Jednak jaka dokładnie była ich rola?

Rudolf Weigl, który był jednym z najwybitniejszych polskich i światowych naukowców, po ukończeniu studiów przyrodniczych służył w szpitalu wojskowym jako specjalista od pasożytów. W tamtych czasach wśród ludzi, a najbardziej wśród żołnierzy żyjących w niehigienicznych warunkach, rozwijała się epidemia tyfusu. Weigl zajmował się badaniami nad tą chorobą. W końcu udało mu się wynaleźć pierwszą w świecie skuteczną szczepionkę, która uratowała wiele istnień. W czasie II wojny światowej wojsko niemieckie próbowało przekupić Weigla do zmiany obywatelstwa i produkcji dla nich szczepionek, których oni także potrzebowali. Jednak naukowiec odmówił, czując się Polakiem.

Laureat pokojowej nagrody Nobla Józef Rotblat był uczonym fizykiem, który wymyślił, w jaki sposób możliwa jest do wykonania reakcja łańcuchowa. Rotblat dołączył do zespołu naukowców w Stanach Zjednoczonych, którzy pracowali nad stworzeniem bomby atomowej. Wykorzystując swoją wiedzę, chciał uchronić Polskę przed zniszczeniem. Fizyk uważał, że jeżeli naziści wybudują taką bombę wcześniej, nie zawahają się użyć jej przeciwko Polsce. Gdy przekonał się, że prace nie służą wygraniu wojny, ale zdobyciu dominacji militarnej nad ZSRR, zrezygnował z projektu.

Kolejnym znanym człowiekiem nauki był Julian Ochorowicz - jeden z wybitnych przedstawicieli pozytywizmu, dzięki wszechstronnym zainteresowaniom Ochorowicz udoskonalił telefon Bella, a jego wynalazek stał się powszechnie używany w XIX-wiecznej Europie. Zajmował się również zagadnieniami z dziedziny psychologii, hipnotyzmu, telepatii, a także zjawisk paranormalnych. Stał się on inspiracją dla Bolesława Prusa, który na jego podstawie stworzył postać Ochockiego z Lalki. Ochocki w powieści jest tak jak Ochorowicz znawcą wielu dziedzin nauki. W młodym wieku opanował kilka kierunków studiów, a także zrobił trzy wynalazki. Jednak jego osiągnięcia nie satysfakcjonują go. Pragnie spełnić swoje marzenie - przypiąć ludziom skrzydła i zdobyć sławę.

Moim zdaniem wszyscy ludzie nauki dzięki swoim dokonaniom promowali Polskę, podnosili jej wartość w oczach innych narodów, ukazując ją jako kraj silny, pełny nowości, a także potrzebny innym. Niektórzy uczeni sami brali udział w wielu bitwach, poświęcając swoje życie w imię Ojczyzny. Ci, którzy tego nie robili, swoimi odkryciami wspomagali walczących. Wszystkim przyświecał wspólny cel - dobro i lepsza przyszłość Ojczyzny.

FELIETON

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS**Emilia Marniok**

Dobre 6 lat wakacyjnych wspomnień z czasów dzieciństwa przypisuję malutkiej, nadmorskiej miejscowości i czerwonemu pensjonatowi, w którym nauczyłam się wyzywać zazdrosne siedmiolatki od paskudnych fląder i szarpać je za włosy. Pomimo ewidentnego zamiłowania do ognistych kłótni, przeżywałam również momenty smutne i melancholijne – ku przerażeniu mojej hipochondrycznej mamy, która wysyp wirusa eboli przewidziała już 10 lat wstecz, a wszystkie bogu ducha winne ptaki z jednym piórem odstającym w inną stronę uważała za potencjalnych nosicieli ptasiej grypy, każda znaleziona martwa ryba (za wyjątkiem flądry, rzecz jasna) znajdowała ukojenie w moich pokrytych komarzami ugryzieniami (o dziwo, nie padłam ofiarą malarii) i tatuażami z chipsów ramionach.

Byłam dość nieustraszonym dzieckiem eksplorującym miasto w różowych sandałach, z kąpiącymi lodami w ręce, a oprócz zgubienia gumki do włosów w morzu i wpadnięciem w wir wodny (pani leżąca za parawanem w kwieciste wzory mogłaby przysiąc, że widziała takie zdarzenie na własne oczy), bałam się tylko jednej rzeczy, a właściwie osoby – był nią podstarzały bezdomny, który całe dni spędzał wraz ze swoim brązowym jamnikiem w smażalni ryb. Jego oczy były nienaturalnie jasne, ale powinniśmy wziąć poprawkę na percepcję świata kilkuletniej Emilii. Tak naprawdę były koloru Bałtyku (w wyjątkowo czystym miejscu, tam gdzie akurat nie pływa kolba kukurydzy, pielucha albo papieros), w który nieustannie wpatrywał się nieobecny spojrzeniem. Unikałam go jak ognia, mając w pamięci piratów, z którymi musiał zmierzyć się Scooby Doo i jego przyjaciele, jednak pewnego dnia pech chciał, że moi rodzice postanowili uraczyć się (nie)wątpliwą przyjemnością jedzenia ociekających tłuszczem ryb, z nutką zapachu dolatującego z pobliskich kutrów. Czułam w kościach (a spożywanie zaleczonej przez zielonego dinozaura ilości Danonków utwierdziła mnie w przekonaniu, że było to przecucie, nie zwyczajny niedobór witaminy D), że zdarzy się coś niedobrego – i nie chodziło tu o wcześniej wspomniany obiad. Tak jak myślałam, wybierając najmniej chyboczącą się ławę rodzice skazali mnie na bezpośredni kontakt z „piratem”, który siedząc z kuflem piwa mógł w każdej chwili spojrzeć prosto na mnie. Schowana za nogą stołu podsłuchiwałam jego rozmowę z czteronożnym przyjacielem, w której wiarygodność mocno wątpiłam; mówił o czasach, gdy pływał w statkach podwodnych podczas II wojny światowej. Mimo niedowierzania, smutek w jego głosie (i wizja dojrzenia główki psa) pokusił mnie o opuszczenie mojej kryjówki. W tym momencie stało się coś, co przez następne dni określałam mianem najgorszego koszmaru – podnosząc wzrok w stronę jego białych jak piana morska włosów wywołałam natychmiastową reakcję; przeszył mnie spojrzeniem i rzucił „słuchaj się rodziców, dziewczynko”. To był ostatni raz, kiedy go widziałam. Ta sytuacja pokazuje, jak różny w odbiorze jest świat dla każdego z osobna. Rodzice nawet nie zarejestrowali tej sytuacji (choć w mojej głowie trwała ona dwie godziny, towarzyszył jej sztorm i co najmniej trzy kłęski żywiołowe), a spytani teraz o postać jasnookiego marynarza kiwiają tylko głowami. Minęło 8 lat, a ja nadal pamiętam jamnika, słowa, do których wypełnienia mi jakoś nie po drodze. Wydawać by się mogło, że to tylko stary wariat, że dziecięca pamięć wyprze go po kilku tygodniach, zastępując piosenką z ulubionej kreskówki. Jednak był to moment, który nieodwracalnie na mnie wpłynął, w pewien sposób nieświadomie.

Na przestrzeni tych 8 lat, wszystko uległo we mnie zmianie – gust muzyczny, styl ubierania, długość czy kolor włosów; ale nieważne co leci w słuchawkach, co mam na sobie, czy wyciągam z oczu blond kosmyki, czy przeklinam pod nosem, bo znów zapomniałam czapki a chłód przeszywa ogoloną prawie na zero głowę, zawsze zatrzymam się, by porozmawiać z bezdomnym. Moje łęki urosły razem ze mną; boję się, jak zdam maturę, czy dostanę się na studia, ale na pewno nie osoby, która boi się, że nie będzie miała co włożyć do ust lub nie przeżyje nocy.

RECENZJA

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS**Wiktoria Skinderowicz*****Hamlet w trampkach***

Ostatnio miałam okazję zobaczyć projekcję spektaklu Hamlet ze słynnej sceny brytyjskiej: National Theatre dzięki współpracy Multikina i British Council.

Spektakl ten dał mi możliwość poznania wizji Hamleta Robina Lougha. Właśnie o tej wizji warto byłoby porozmawiać. Wszyscy, którzy słyszą: Hamlet i nie myślą go z Makbetem, mają w głowie średniowiecze oraz krajobrazy Danii. Tymczasem nie do końca tak to widział reżyser.

Przedstawienie było wykonane przepięknie. Muzyka, oświetlenie, niesamowite wykorzystanie przestrzeni i mechanizmów sceny teatralnej. Każda zmiana scenerii była elementem spektaklu, a ostatnia scena z użyciem ziemi i gruzu zapierała dech w piersiach. Dlatego mogę zgodzić się z opinią, że przychodząc do kina wszystko jest skończone, natomiast przychodząc do teatru wszystko dopiero się zaczyna.

Niemniej mam jedno zastrzeżenie. Dzieło Shakespearea ma przede wszystkim wartość ponadczasową i próby uwspółcześniania tego dramatu moim zdaniem zepsuło końcowy efekt.

Nie podobały mi się: słuchanie Davida Bowiego na gramofonie przez tytułowego bohatera, robienie zdjęć aparatem fotograficznym przez Ofelię, korzystanie z telefonu i maszyn do pisania przez ludzi Klaudiusza, dodatkowo wspólne spotkania przy fortepianie, wytatuowany Horacjo, czy też współczesne ubrania, w tym Hamlet w trampkach. Wszystko to powodowało na scenie niepotrzebny zamęt i pojawienie się pytania: „Dlaczego”. Osobiście uważam, że uwspółcześnienie wielkiego dzieła było zabiegiem zbędnym, ponieważ odzierało go z magicznego wymiaru ponadczasowości, natomiast ze współczesnymi dodatkami odnosiło się wrażenie, że to zwyczajna historia, jak jedna z wielu tych współczesnych.

Podsumowując, całe wykonanie spektaklu było prawie genialne. Dlatego warto obejrzeć ten spektakl, ponieważ jest to zupełnie nowe doświadczenie teatralne.

FOTOGRAFIA

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Filip Seweryn

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Natalia Gruszka



Natalia Gruszka

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Nicol Stanik

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Natalia Anielak

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Wiktoria Wróbel

RYSUNEK

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Mój Paderewski (I miejsce w konkursie plastycznym)

Jagoda Wentkowska



Mój Paderewski (II miejsce w konkursie plastycznym)

Julia Liżewska

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Jeego kunszt brał się stąd, że od wczesnołódzkiego lat trenował po 12 godzin dziennie, co szło w parze ze swoistą nauką patriotyzmu i miłości do Polski, krzewionej w nim przez kompozytora, którym był jeden z powstańców. Był mediatorem między Piłsudskim a obozem Danowskiego - z tym drugim reprezentował Polskę na konferencji w Paryżu kończącej wojnę. Był ponadto w odrodzonej Polsce ministrem spraw zagranicznych i premierem, natomiast za całokształt swojej działalności otrzymał Krzyż Wielki Legii Honorowej i Order Orła Białego. Paderewski dysponował aparacją połączoną z naturalną, „arystokratyczną” manierą sceniczną, co było pomoc- zniważalne już na pierwszy rzut oka.

„Cała ta sprawa interesowała mnie zresztą bardzo, a zawsze lubilem przemawiać publicznie. Łatwość przemawiania, dostająca się jeszcze z czasów młodości, okazała się wiele lat później bardzo cenna w mojej karierze politycznej.”
 „Każdy człowiek powinien zdawać sobie sprawę z faktu, że dobre i trwałe wyniki osiągnąć można jedynie drogą krótkich lecz ciągłych codziennych wysiłków. Jednorazowy wysiłek jest kompletnie jałowy. Prawdziwą umięjętność zaradnie w nauce i w sztuce, jak i w każdych innych zajęciach, zdobyć można tylko codzienną pracą i codziennym wysiłkiem. I to jest bezwzględnie pewna.”
 Prawdziwą umięjętność zaradnie w nauce i w sztuce, jak i w każdych innych zajęciach, zdobyć można tylko codzienną pracą i codziennym wysiłkiem.
 Ignacy Jan Paderewski - polski pianista, kompozytor i polityk



Nie zginie Polska, nie zginie! Lecz żyć będzie po wieki wieków w potęgę i chwale. Dla was, dla nas i dla całej ludzkości. Zabraniano nam Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza. Nie zabroniono nam Chopina. A jednak w Chopinie tkwi wszystko, czego nam wzbraniało: białe kontuszki, pasy złotem lite, posępne czarne, krakowskie rogatywki, szlacheckich brzyk szabek, naszych kus chłopieckich wolnuski żal, tyranów przekleństwo i zwycięstwa radozna pieśń.

Mój Paderewski (III miejsce w konkursie plastycznym)

Justyna Suchenek

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Mój Paderewski (wyróżnienie w konkursie plastycznym)

Beata Wiczorek

